

JEŹDŹCY  
HANGERA



W OBRONIE  
HONORU  
KAREN  
WITEMEYER

d



**Tytuł oryginału:**

*In Honor's Defense* (Hanger's Horsemen #3)

**Autor:**

Karen Witemeyer

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**

Magdalena Peterson

**Redakcja i korekta:**

Dominika Wilk

**Skład i opracowanie graficzne:**

Anna Brodziak

ISBN 978-83-68304-04-6

Cover design by Dan Thornberg, Design Source Creative Services

Vectors: myriammira / Freepik.com


© 2022 by Karen Witemeyer by Bethany House Publishers,  
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A

© 2025 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak  
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów  
[www.dreamswydawnictwo.pl](http://www.dreamswydawnictwo.pl)

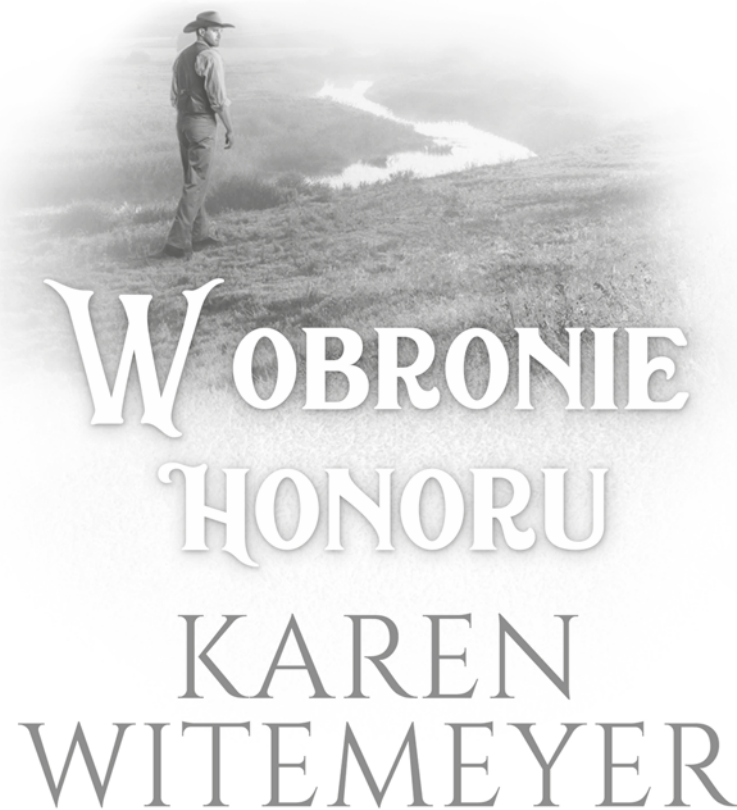
Rzeszów 2025, wydanie I

Druk: Drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2,0 70 g/m<sup>2</sup>  
dostarczonym przez Antalis Poland sp. z o.o. 

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



TŁUMACZYŁA MAGDALENA PETERSON

*Dla mojej paczki.*

*Nie mogłam prosić o lepszych ludzi, z którymi mogłabym prowadzić burze mózgów, bardziej oddanych czytelników ani droższych przyjaciół. Dziękuję, że błogosławicie moją pisarską podróż i moje życie.*

*Zbawienie sprawiedliwych pochodzi od Pana;  
On ich ucieczką w czasie utrapienia.  
Pan ich wspomaga, wyzwala;  
wyzwala ich od występnych i zachowuje,  
do Niego bowiem się uciekają.*

Ps 37,39–40

## PROLOG



SAINT LOUIS, MISSOURI

1895

Niewidzialne osoby rzadko otrzymywały korespondencję. Był to fakt, z którym Damaris Baxter już dawno się pogodziła. Kiedy więc gospodyni weszła do salonu, niosąc kopertę zaadresowaną do niej, a nie do jej ciotki Berthy, potrzebowała chwili, aby przetrwać to bezprecedensowe zdarzenie.

Jako najmłodsza z ośmiorga dzieci, niewyróżniająca się urodą ani zachowaniem, Damaris przyzwyczyła się do bycia pomijaną. Prawdę mówiąc, zdobyła rekord rodziny Baxterów w byciu zapomnianą podczas wspólnych wyjść, ponieważ stało się to aż pięć razy. Jej brat Joseph dokonał tego dwukrotnie, a to on najczęściej oddalał się gdzieś po przeliczeniu dzieci. Nigdy jednak nie został naprawdę zostawiony, tylko po prostu na chwilę się zgubił. Rodzice Damaris pewnego razu zapomnieli o niej na całe popołudnie i nawet nie zauważyli jej nieobecności aż do momentu, kiedy nie pojawiła się na kolacji.

Mama zganiła ją, że jest za cicha i chowa się, by czytać książki, zamiast brać udział w rodzinnych zajęciach. Na przyszłość

kazała Damaris zwracać na siebie większą uwagę, żeby nie została ponownie zapomniana. Kobieta płakała podczas udzielania reprimendy, a potem niemal udusiła córkę, kiedy przytuliła ją na zakończenie, jednocześnie zapewniając ją, że jest kochana, mimo że nie zapada w pamięć.

Bycie niewidzialnym potrafiło się czasem do czegoś przydać. Zapomniane dziewczęta rzadko odpytywano przed całą klasą. Ani nie zapraszano ich do tańca, kiedy miały pod ręką książkę, którą chciały przeczytać. Jednak gdy nadchodził wiek odpowiedni na zamążpójście, niewidzialność stawała się poważną wadą. Zawsze znajdowała się ładniejsza, bystrzejsza czy bardziej urocza panna, która przyciągała uwagę kawalerów. I tak właśnie Damaris w wieku dwudziestu trzech lat skończyła jako towarzyszka swojej ciotki Berthy. Nie tylko wylądowała na półce, ale znalazła się w tylnej części, za bibelotami, tam gdzie się zbiera kurz. U ciotki przynajmniej stała się w jakiś sposób użyteczna.

Zebrała swoje rozproszone myśli, odłożyła robótkę i sięgnęła po list.

– Dziękuję, Anno. – Nie chciała pokazać po sobie zdziwienia, ale mimo starań w jej głosie dało się usłyszeć lekką zadyszkę.

Anna oczywiście to zauważyła i się uśmiechnęła.

– To z Teksasu, panienko.

– Z Teksasu? – Od Douglasa? Jednak pismo na kopercie nie należało do niego. Nie żeby była ekspertem w rozpoznawaniu kaligrafii swojego brata. Był od niej starszy o piętnaście lat i przez większą część jej życia mieszkał daleko. Przeprowadził się do Teksasu zaraz po tym, jak urodził mu się syn, i tylko raz wrócił do Missouri, na Boże Narodzenie po śmierci żony.

Siedmioletni Nathaniel wydawał się wtedy bardzo zagubiony i wycofany. Serce Damaris pękało z bólu, kiedy patrzyła na pogrążonego w żalobie bratanka. Mimo swoich szesnastu lat wiedziała już, że nie ma słów, które potrafią zlikwidować ból, zdecydowała się więc na milczenie. Po prostu dbała o to, żeby nie był sam. Siadała obok niego, gdy się bawił. Przynosiła mu z kuchni ciasteczka. Proponowała, że mu poczyta. Kiedy w końcu poczuł się na tyle komfortowo, by wdrapać się na jej kolana i pomóc przewracać strony, straciła dla niego głowę. Pisała do niego listy i co roku wysyłała mu drobne prezenty na urodziny i Boże Narodzenie. Nigdy nie przemawiała się tym, że jej nie odpisywał. Trudno było oczekiwać, żeby mały chłopiec korespondował z ekscentryczną ciotką, której prawdopodobnie nawet nie pamiętał. Była z nim przez dziesięć dni. To przecież zaledwie kropla w oceanie jego dziecięcego życia. Douglas, jego ojciec, pisywał do swojej matki kilka razy w roku, więc Damaris miała wiadomości o Nathanielu z drugiej ręki.

– Mam nadzieję, że to nie żadne złe wieści – odezwała się Anna, kiedy Damaris nawet się nie ruszyła, żeby otworzyć list.

Mocno waliło jej serce. Co innego mogło tam być, skoro list przyszedł od nieznajomego? Chyba że... czy mógł być od jej bratanka? Miałyby teraz ile? Czternaście lat? Może to było jego pismo. *Proszę, Boże, niech to będzie list od Nathaniela, a nie od jakiegoś nieznajomego ze złymi wiadomościami.*

Damaris położyła sobie kopertę na kolanach z ostrożnością krawcowej układającej kawałek drogiej weneckiej koronki. Pogładziła dłonią przód koperty, po czym zdobyła się na odwagę i odwróciła ją, żeby sprawdzić, co się kryje w środku. Lekko drżała jej ręka, gdy wyciągała i rozkładała list.

*Szanowna Panno Damaris Baxter,  
piszę z ciężkim sercem, aby poinformować Panią o niespodziewanej śmierci Pani brata. Zwłoki Douglasa Baxtera wydobyto z jeziora Madison 7 marca 1895 roku.*

Damaris wydała cichy krzyk. Jej brat się utopił? To niemożliwe. Douglas był sprawny i silny, dobry w prawie każdej dyscyplinie sportu, łącznie z pływaniem. Niezwykle żywo pamiętała lato, kiedy skończyła pięć lat, a jej brat postanowił, że nauczy pływać całe młodsze rodzeństwo Baxterów. Była za mała, żeby robić wiele więcej niż tylko płakać i trzymać się go kurczowo, ale pod koniec lata wszyscy, łącznie z nią, pływali samodzielnie w jeziorze. Jak zatem możliwe, że utonął?

– Czy wszystko w porządku, panienko? – Anna zwróciła się do niej po tym, jak poprawiła koc leżący na kolanach ciotki Berthy. Staruszka cicho pochrapywała w fotelu przy oknie.

– Chodzi o mojego brata Douglasa. On... Znaleźli go...

Nie potrafiła tego wypowiedzieć, a przez to – urzeczywistnić.

Oczy Anny złagodniały od współczucia.

– Bardzo mi przykro. Czy powinnam obudzić panią?

Damaris pokręciła głową.

– Nie. Jeszcze nie. – Potrzebowała czasu, żeby się opanować i okiełznać emocje, zanim przekaze ciotce tę wiadomość. A co z jej matką? Czy już jej powiedziano? Taki list na pewno wysłano by do rodziców zmarłego. Dlaczego więc dotarł też do niej?

Zamrugnęła powiekami, żeby pozbyć się wilgoci z oczu, po czym skupiła się ponownie na czytaniu.

*Przyczynę śmierci określono jako nieszczęśliwy wypadek. Jest to prawdziwa tragedia, która zakończyła życie mężczyzny w sile wieku.*

*Składam Pani najszczerze kondolencje.*

Damaris zerknęła niżej na podpis – „Z poważaniem Ronald Mullins”. Prawnik? Spodziewałaby się prędzej zawiadomienia od duchownego czy przyjaciela. Nigdy nie słyszała o Ronaldzie Mullinsie ani nie kojarzyła, żeby w listach, które Douglas pisał do matki, były o nim jakiegokolwiek wzmianki.

*Pan Douglas Baxter wyznaczył Panią, Panno Damaris Baxter, na opiekunkę prawną jego syna, Nathaniela. Została Pani również powołana na zarządcę majątku chłopca, w tym środków bankowych i nieruchomości pozostawionych przez pana Baxtera. Przekażę Pani kopie wszystkich odpowiednich dokumentów, kiedy przybędzie Pani po dziecko.*

*Jestem do Pani dyspozycji, Panno Baxter. Wyrażam gotowość do pomocy w każdy możliwy sposób, który ulży Pani w czasie żałoby.*

*Z poważaniem  
Ronald P. Mullins*

Douglas wybrał ją? Damaris ledwo mogła znaleźć siłę, by wyrwać się z odrętwienia spowodowanego szokiem. Powierzył opiekę nad Nathanielem swojej najmłodszej siostrze, którą ledwie znał. Dlaczego nie rodzicom albo Bartholomew? Bart był tylko rok młodszy od Douglasa i miał dzieci w wieku zbliżonym do Nathaniela. Wydawałoby się to logicznym wyborem. A jednak Douglas zdecydował się na nią. Może dlatego, że nie była obciążona żadnymi zobowiązaniami, które mogłyby

ją ograniczać czy odwracać uwagę. Jako jedyna z całego rodu nie założyła rodziny, która trzymałaby ją w Saint Louis. Była wolna i mogła wyjechać w każdej chwili, by poświęcić się całkowicie opiece nad bratankiem.

A może... Damaris wstrzymała oddech. Może wybór należał do Nathaniela. Ta myśl sprawiła, że szybciej zabiło jej serce. Co, jeśli chłopak pamiętał ciotkę Maris i poprosił, żeby to ona została jego opiekunką?

Zostać wybraną ze względu na samą siebie – to było skrywane pragnienie jej serca. Być ważną dla kogoś. Być kimś więcej niż tylko wychwalaną służącą, która przynosiła jakieś przedmioty czy zabawiała ciotkę w zależności od jej kaprysów. Być dla kogoś upragnioną, naprawdę, taką, jaka jest. Widoczną zamiast niewidzialną. Cenioną, a nie jedynie tolerowaną.

– Muszę się spakować. – Damaris zerwała się z sofy z taką prędkością, że koszyk z robótkami ręcznymi i nićmi przewrócił się na podłogę, razem z tamborkiem.

Spod okna dobiegł dźwięk chrapania, a ciotka Bertha nerwowo się poruszyła.

– Damaris? Dlaczego tak się kręcisz? Wiesz, że nie lubię, gdy mi się przeszkadza podczas popołudniowej drzemki. Ty niezdarna dziewczyno – starsza kobieta zganiała ją, gdy zauważyła przewrócony koszyk i jego rozsypaną na dywan zawartość. – Posprzątaj ten bałagan, a potem przynieś mi mój lek na uspokojenie. Nie mogę pozwolić, żeby nerwy mi się rozstroiły.

Anna szybko podbiegła i pomogła odstawić na miejsce koszyk z robótkami. Damaris uśmiechnęła się w podziękowaniu i odeszła. Miała teraz kufry do spakowania i musiała sprawdzić rozkład jazdy pociągów, bo była potrzebna bratankowi.

– Przepraszam, ciociu Bertho. Nie mam czasu, żeby przynieść twój lek. Przeprowadzam się do Teksasu.

## 1



MADISONVILLE, TEKSAS

SZEŚĆ TYGODNI PÓŹNIEJ

Nathanielu? To ty? – Damaris podniosła wzrok znad niekształtnego bochenka chleba, który właśnie wyciągnęła z blaszki.

Na korytarzu rozległo się dudnienie kroków, ale nikt nie odpowiedział na jej pytanie. Nie żeby spodziewała się jakiegokolwiek reakcji. Nathaniel wołał udawać, że ciotka nie istnieje, niż angażować się w jakąkolwiek formę komunikacji werbalnej. Posępne spojrzenia, przesadne wywracanie oczami i łatwe irytowanie się były bardziej w jego stylu. Po tym, jak Damaris zawitała do Teksasu, nie minął nawet dzień, a jej wzniosłe złudzenia o matkowaniu słodkiemu chłopcu o złamanym sercu, który wychodzi z żałoby, zwiędły i zniknęły w starciu z rzeczywistością.

Nathaniel mimo swoich czternastu lat był bardziej mężczyzną niż chłopcem, przynajmniej pod względem postury i uporu. Dorównywał jej wzrostem i wyprzedzał ją swoim sprytem, ciągle znajdując nowe sposoby, żeby ją torturować. Zdarzyło jej się już obudzić, gdy jakaś kura dziobała jej kołdrę na wysokości brzucha, innym razem wąż wpełzł jej na plecy pod

nocną koszulę, a na twarz spadła jej para żab. To wymagało więcej siły, niż sądziła, ale nie wróciła z krzykiem do ciotki Berthy.

Jednak pod wszystkimi tymi psikusami, sarkazmem i gniewem krył się mały chłopiec, którego pamiętała. Chłopiec, który stracił ojca – kluczowy element spinający jego życie. Czy to dziwne, że z trudem panował nad sobą? Nie miał nikogo, kto dawałby mu bezpieczeństwo i oparcie. Nikogo oprócz niej, ciotki, którą ledwie znał, a ufał tym mniej.

Przez pierwszy tydzień Damaris zasypiała, oplakując nie tylko brata, ale także swoje wyobrażenia o domu i przynależności. Postanowiła jednak stawić czoła wyzwaniu, jakim był bratanek. Użalanie się nad sobą w niczym by jej nie pomogło. Jeśli chciała prawdziwej relacji z Nathanielem, musiała o nią zawalczyć. Odpowiedzieć uporem na upór. Niezależnie od tego, jak mocno by naciskał, zamierzała udowodnić, że jest godna zaufania, i przekonać go do siebie wiernością i troską. Jeśli by wybuchł gniewem, ona chciała zareagować cierpliwością. Gdyby jej unikał, zamierzała go szukać. Jeśli by ją ignorował, miała wytrwale prowadzić jednostronne rozmowy.

– Jak było w szkole? – odezwała się, podnosząc głos, żeby dotarł do jego pokoju. – Masz dużo na zadanie? Mogę ci pomóc po kolacji, jakbyś chciał.

W zeszłym tygodniu wstąpiła do nich pani Tatum i powiadomiła Damaris, że oceny Nathaniela znacząco spadły w ciągu ostatniego miesiąca. Chodził do szkoły tylko czasami, a kiedy się pojawiał, nie angażował się w lekcje. Najgorsze było to, że zaczął wdawać się w bójki podczas przerwy.

*On Cię potrzebuje, Panie, ale mam wrażenie, że odpycha Cię tak samo, jak odpycha mnie. Pokaż mi, jak mu pomóc.*

Zdała sobie sprawę, że będzie potrzebować boskiej interwencji, żeby dotrzeć do tego chłopca. Wierzyła w swoją zdolność do obdarowywania go miłością, jednak odczuwała absolutny brak pewności siebie, jeśli chodzi o dyscyplinowanie. Próbowwała upominania i reprimend, ale powodowały one tylko większy bunt i kolejne psikusy, więc ostatecznie stała się bardzo pobłażliwa. Wiedziała, że powinna stawiać granice, ale było to trudne do wykonania, skoro Nathaniel nie uznawał jej autorytetu.

– Na kolację będziemy mieć grzanki z sosem. – Jedno z nielicznych dań w jej wykonaniu, przy których brał dokładki.

Umiejętności kulinarne Damaris skupiały się bardziej wokół kuchenki niż piekarnika. Potrafiła z pewnym powodzeniem smażyć, dusić i gotować, ale problemy pojawiały się nieuchronnie, gdy tylko próbowała korzystać z piekarnika. Na kuchence mogła przestawić naczynie ze zbyt gorącego miejsca na chłodniejsze lub odwrotnie, ale subtelne kalkulacje w zakresie równoważenia zmiennych drewna, temperatury i zasuw zawsze kończyły się niepowodzeniem. Dlatego właśnie znajdował się przed nią niekształtny bochenek. Odwróciła chleb i umieściła na kratce do studzenia. Przy najmniej nie był przypalony, a tylko lekko zapadnięty z jednej strony.

Nie wszystko mogło być piękne. Była to prawda, z którą Damaris pogodziła się już dawno temu, gdy jej własny wygląd okazał się po prostu zwyczajny. Jednak zewnętrzne piękno rzeczy nie powinno decydować o ich wartości. Wartość chleba leżała w jego zdolności do napełniania pustego żołądka, a nie w tym, jak bardzo cieszył oko. Nie pogardziłaby swoim niekształtnym bochenkiem tylko dlatego, że nie był tak ładny jak te w witrynie piekarni.

– Możemy zjeść trochę tych smażonych jabłek, które zrobiłaś w zeszłym tygodniu na deser?

Damaris pisnęła i się odwróciła.

– Nathanielu! Wystraszyłeś mnie.

Jej bratanek opierał się o framugę drzwi, z rękami skrzyżowanymi na piersi, a przydługawe brązowe włosy opadały mu na oczy. Jednak mimo obronnej postawy nie dało się nie zauważyć błysku satysfakcji w jego spojrzeniu. Był dumny, że ją wystraszył. Jak na kogoś, kto pięć minut wcześniej przemierzał dom z subtelną pijanego bawołu, potrafił się ostrożnie skradać.

– I co? Możemy? Zjeść te jabłka?

Uśmiechnęła się. Jej irytacja stopniała, a serce zmiękło. Nathaniel tak rzadko prosił ją o cokolwiek.

– Oczywiście.

W piwnicy została im połowa kosza kwaśnych zielonych jabłek. Może uda jej się zrobić jeszcze szarlotkę z cynamonem.

– Dzięki, ciociu Maris.

Gdzieś z tyłu głowy pojawił się jej sygnał ostrzegawczy. On jej nigdy nie dziękował. Po prostu zjadał wszystko, co przed nim postawiła, a potem zniknął albo na zewnątrz, albo w swoim pokoju.

Nathaniel odsunął się od ściany.

– Wrócę przed kolacją.

Damaris uśmiechnęła się promiennie, odrzucając cynizm i podejrzenia, zanim chłopak zdążyłby je wyczuć.

– Bądź ostrożny.

Wzruszył ramionami, jakby chciał strącić jej zmartwienie, zanim mogłoby mu na nich osiąść, po czym zniknął w korytarzu. Chwilę później drzwi frontowe się zatrzasnęły.

Westchnęła. Może kiedyś przyjmie jej uczucie. A nawet odwzajemni. W końcu miłość to najsilniejsza siła na ziemi. Ponieważ nie pochodziła stąd. Miała boską naturę i odzwierciedlała istotę Boga. Pewnego dnia zwycięży, jeśli tylko Damaris pozostanie jej wierna. Należało się skupić na celu, a nie na rozpamiętywaniu soli w herbacie czy żab na twarzy.

Nieświadomie wróciło do niej wspomnienie – śliskie żabie brzuchy dotykające jej warg i lepkie łapy muskające podbródek. Gdy się wtedy zbudziła i jęknęła z przerażenia, jedna żaba wpadła jej na moment do ust. Damaris się wzdygnęła. Tamtego ranka użyła pół opakowania proszku do zębów, próbując wymazać nieprzyjemny smak i doznanie. Na szczęście Nathaniel nie powtarzał swoich wybryków. Nie sądziła, że przeżyłaby kolejne spotkanie z żabami.

Nieważne. Teraz miała przynieść jabłka. Nie zamierzała odrzucić pierwszej prośby swojego bratanka, zwłaszcza że była tak łatwa do spełnienia.

Zostawiła chleb do wystygnięcia i ruszyła w stronę wejścia do piwnicy – drewnianych drzwiczek znajdujących się w podłodze w kuchni. Pochyliła się i podniosła je. Następnie przytrzymała spódnicę, żeby widzieć, gdzie postawić stopy, po czym zeszła po drabinie do chłodnego, wilgotnego pomieszczenia. Podeszła do kosza stojącego w kącie, obok półek z konserwami, i wzięła jeden z owoców do ręki. Delikatnie go ścisnęła, sprawdzając, czy nie jest poobijany. Chciała użyć najlepszych składników. Znalazła miękkie miejsce na skórce, więc odłożyła jabłko do kosza i sięgnęła po następne. Gdy tylko jej palce zacisnęły się na owocu, wokół zrobiło się ciemno.

Bum! Drzwiczki do piwnicy zatrzasnęły się i zapanował mrok.

– Nathaniel! – Damaris upuściła jabłko i podbiegła do drabiny.

Przecież by jej tu nie zamknął. Zdarzały mu się psoty, ale nie był złośliwy. Chyba że... może to była zemsta za jego okno?

Wymykał się nocami, mimo jej upomnień, żeby przestał to robić. Nie zważał na jej nalegania, że wychodzenie po zmroku nie jest bezpieczne. Przekonywanie go nie powiodło się, ale nie mogłaby być odpowiedzialną opiekunką, gdyby nie zrobiła nic, aby go powstrzymać. Wczoraj zabiła jego okno gwoździami od zewnątrz, z nadzieją, że taka przeszkoda przynajmniej sprawi, że chłopak zatrzyma się i pomyśli, zanim ucieknie w noc. Dzisiaj przy śniadaniu nic na ten temat nie powiedział, po prostu, jak zwykle, wyszedł szybko do szkoły. Myślała, że nie zauważył, co zrobiła.

Najwidoczniej się myliła.

– Dobrze, Nathanielu. Wyraziłeś swoje zdanie – krzyknęła, szukając po omacku drabiny. – Możesz mnie teraz wypuścić.

Usłyszała szuranie. Zabrzmiało to jak nogi stołu na drewnianej podłodze. Coś głośno stuknęło bezpośrednio nad jej głową.

– Mam dla ciebie propozycję, ciociu Maris. – Z góry odezwał się głos Nathaniela, spięty i złowieszczy. – Jeśli wydstaniesz się z piwnicy przed kolacją, to ja przestanę używać mojego okna jako drzwi. Ale jeśli będziesz dalej uwięziona, kiedy wrócę, to pozwolisz mi chodzić gdziekolwiek i kiedykolwiek zechcę, i nie będziesz próbowała mnie przed tym powstrzymywać.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę się na to zgodzić. Moim zadaniem jest cię chronić.

– Nie, to nie jest twoje zadanie. To zadanie mojego ojca, ale jego już tu nie ma, więc teraz sam się o siebie troszczę!

Na podłodze zadudniły kroki, po czym stopniowo ucichły.

– Nathaniel!

Drzwi się zatrzasnęły.

Zostawił ją tu. Uwięzioną w ciemności.

Dawna, nieśmiała Damaris usiadłaby na ziemi i rozplakała się. Jednak Damaris z Teksasu miała więcej odwagi. Płacz nie wydobędzie jej z tej piwnicy. W przeciwieństwie do starai i pomysłowości.

Zauważyła wąziutkie smużki światła, które zarysowywały kształt kłapy w podłodze. Ustawiła się pod drzwiczkami i machała rękami, aż natrafiła na drabinę. Złapała za nią, postawiła stopę na dolnym szczeblu i zaczęła się wspinać. Kiedy znalazła się kilka stopni wyżej, sięgnęła do uchwyty i popchnęła drzwiczki. Nie drgnęły. Wspięła się jeszcze wyżej, pochyliła głowę do przodu i skuliła ramiona, tak że górna część pleców nacisnęła na klapę.

*Proszę, Panie Boże, niech to zadziała.*

Zacisnęła zęby i z całych sił odepchnęła się nogami. Drzwi się poruszyły. Nieznacznie, ale jednak. Spróbowała ponownie, a jęknięcie z wysiłku prawie przerodziło się w krzyk.

Niestety nie przyniosło to żadnego skutku. Drzwi poruszyły się zaledwie o parę centymetrów. Może nawet mniej. Stół, którym przystawił je Nathaniel, był za ciężki.

No dobrze. Starania i pomysłowość oparta na czystej sile nie działały, kiedy było się kobietą, przyzwyczajoną bardziej do haftowania niż dźwigania stołów. Musiała przejść do opcji numer dwa. Cierpliwości.

Prawdziwa walka nie polegała na starciu z drewnem i zawiasami. Jej przeciwnikiem był uparty, gniewny, zraniony

chłopak, a ona nie mogła pozwolić sobie na porażkę. Przecież chodziło tu o dobro Nathaniela. Być może była bezradna w kwestii wydostania się z tej dziury, ale mogła kontrolować to, jak się zachowa, kiedy bratanek ponownie się tu pojawi. Ciocia Maris nie będzie płakać i się załamywać. Nie pozwoli się pokonać i zranić. Nawet nie będzie się trzęsła z gniewu i oburzenia.

Nathaniel znajdzie ją spokojną, uśmiechniętą i gotową zrobić mu najlepsze smażone jabłka, jakie kiedykolwiek jadł.

Strategia nadstawiania drugiego policzka. Zachęcał do tego Bóg, więc musiało zadziałać.

Wszystko, co potrzebowała teraz zrobić, to nie oszaleć, wyobrażając sobie różne obrzydliwe stworzenia, które zamieszkują piwnice. Istoty, które wychodzą ze swoich dziur, kiedy światła gasną.

Damaris usiadła na dolnym szczeblu, ciasno owinęła sobie spódnicę wokół nóg i założyła ramiona. To będzie tylko godzina czy dwie. Da radę.

Z kąta dobiegło skrzypnięcie. Jej wzrok natychmiast skierował się w tamtą stronę, ale ciemność nie pozwalała nic zobaczyć. Za jej plecami odezwało się delikatne postukiwanie. Przyciągnęła nogi bliżej ciała i zaczęła mruczeć. Da radę. To tylko dźwięki. Wzmocnione przez ciemność. Coś zaswędziało ją na czubku głowy. Potrząsnęła włosami i machnęła ręką, ale wyczuła tylko swoją fryzurę i wsuwki. Wytrzyma. Coś muskało ją po karku. Gwałtownie podniosła się z drabiny i cała się zatrzęsła. Cierpliwość nie była chyba jednak najlepszą opcją. Dotknęła swędzącego miejsca na karku, po czym gorliwie zaczęła się modlić o opcję numer trzy.